

Byłem tu i tam



**„Cóż będę czynił w tak straszliwym boju,
Wątpli, niebaczny, rozdwojony w sobie?„**

[[Sonet IV. O wojnie naszej, którą wiziemy z szatanem, światem i ciałem.](#)

w: [Mikołaja Sępa Szarzyńskiego Poezycy](#), Kraków 1903.]

Przedstawienie błazna

Kilka lat temu w swojej części książki Pięknego Umysłu (<https://web.puczat.pl/wp/czytelnia/tworczosc-pieknego-umyslu/>), w jednym z rozdziałów poruszyłem temat przepaści, która pojawia się między światem i funkcjonowaniem osób uzależnionych od środków psychoaktywnych, alkoholiów, czy osób chorych psychicznie, a światem i funkcjonowaniem osób, których nie dotknął problem uzależnienia i przewlekłych chorób. Dziś chciałbym zwrócić uwagę na różnicę w podejściu do życia i funkcjonowaniu pomiędzy osobami, które doświadczyły kryzysu psychicznego, w tym korzystających z leczenia psychiatrycznego, a osobami zdrowymi, bez takowego bagażu doświadczeń.

Moje życie już od dawna przebiega w obu środowiskach i jestem naraz tu i tu.

Życia rozwinięcie

A jakie są te światy ludzi zdrowych i ludzi z bagażem i etykietą choroby psychicznej?

Świat ludzi zdrowych, szczególnie tych, którzy odnoszą sukcesy w życiu, to świat prosty i stabilny. Oni nie muszą borykać się ze swoim organizmem i umysłem – dlatego skupieni są na nauce, rozwoju i zdobywaniu dóbr wszelakich. Mają przeważnie udane związki. Mają dzieci, dla których żyją i z którymi żyją. Mogą mieć każdą pracę, a praca ta nie musi przynosić im szczęścia i komfortu, gdyż zniosą każdą pracę. Mogą płynąć z prądem lub pod prąd. Zdobywają często poważne pieniądze, dzięki czemu stać ich na posiadłości, nowe samochody, podróże, wakacje w ciepłych krajach. Podróże samolotem traktują jak codzienność – nawet na drugą stronę kuli ziemskiej... Stać ich na weekendowe wypadki do ekskluzywnych klubów, stać ich na drogie wakacje, stać ich na dobre restauracje. Spotkania ze starymi przyjaciółmi organizują sobie w przepięknych okolicznościach przyrody, nierzadko w wynajmowanych willach z basenem, sauną i kortem tenisowym. Kupują pięćdziesięcioletnie single malty i nazywają to łychą, nie piją już taniego piwa, jak na studiach, a wyszukane drinki w przyhotelowych drogich restauracjach. Potrafią wydać w jeden dzień na zbędne zachcianki równowartość tego, na co inni muszą pracować wiele dni, a nawet tygodni. Idąc przez życie, mają mnóstwo przyjaciół, o których szybko zapominają, gdyż pojawiają się nowi. Ci ze studiów, ci z wielu firm, w których pracowali, ci z placów zabaw, przedszkoli i szkół ich dzieci. Ci ze stowarzyszeń, treningów tenisa, siłowni i klubów wszelakich. Nawet nie zauważają, gdy w wieku 40 lat mają już duży dom za miliony złotych, kilka samochodów, domek na RODOs – tym prawdziwym lub tym z Rodzinnych Ogródków Działkowych – ale mają. Ich dzieci chodzą do najlepszych szkół ~~ponadpodstawowych~~ w mieście, a po szkole są dowożone na zajęcia dodatkowe, za które płacą niemałe sumy. W wieku 40 lat szukają nowego hobby lub wracają do tych, które mieli w młodości, gdyż ich dzieci są już samodzielne. Wtedy właśnie kupują Harleye i jadą z innymi do jeszcze nieodkrytych państw oddalonych o tysiące kilometrów. Drogi są ich wtedy zawsze proste i malownicze. W wieku 50 – 60 lat często zostają już dziadkami i cieszą się swoim szczęściem – nie oszczędzając czasu, którego mają wtedy już pod dostatkiem. Przechodząc na emeryturę, mają co robić, gdyż przez życie pielęgowali swoje hobby i pasje. Wtedy to zwiedzają świat z ukochaną osobą, zapisują się do Klubów Seniora, czy Uniwersytetów III Wieku. Spotykają się na potańcówkach, wspólnych wyjściach do teatrów, jeżdżą do Ziemi Świętych. Żyją jeszcze bardziej, bo ...czasu niewiele zostało. A gdy ich zabraknie, miarą sukcesu jest pełny kościół na pogrzebie i liczna rodzina, morze wieńców i kwiatów na ich nagrobkach oraz nigdy niegasnący ogień zniczy na cmentarzu. Ich rodzina dziedziczy wielki dom, kilka mieszkań i innych posiadłości w kurortach turystycznych. Często dowiadują się od notariusza, że w testamencie zmarli pozostawili również pokaźną sumę w obligacjach i innych funduszach powierniczych. Porządkując rodzinne bibeloty, okazuje się, że obrazy w ich domach nierzadko są bardzo wartościowe. Biżuteria zbierana przez lata jest unikatowa i pokaźna, itd. itd... Jednak ich bliscy nie chcą tego lub nie potrzebują i często nie myśląc, nie sprawdzając, pozbywają się części spadku, rozdając obcym np. białe kruki w postaci książek nabytych 50 lat wcześniej przez ich rodziców, czy dziadków. Nie chcą tego wszystkiego, bo sami już samodzielnie zdobywają i rozwijają się, gdyż otrzymali solidne wykształcenie, dobry start, wiele pasji – dzięki swoim rodzicom i dzięki sobie – gdyż oni również odnoszą tylko sukcesy, a porażki przekuwają w naukę i korektę kursu do szczęścia. Ich życie to świat prosty i stabilny...

Xanax na perypetie

A jak wygląda rzeczywistość ludzi chorych, szczególnie tych dotkniętych chorobą psychiczną czy osób uzależnionych?

To najczęściej świat codziennej walki z samym sobą i światem zewnętrznym, pasmo niepowodzeń, upokorzeń i upadków, wycieńczonych organizmów, słabości i sięgania dna, wielokrotnego wstawania z kolan i zaczynania od początku. Ludzie chorzy na choroby ze spektrum chorób psychicznych nie mają przeważnie ani dzieci ani domów za miliony, ba często nie mają

nawet swojego skromnego pokoiku. Mieszkają z dnia na dzień w wynajmowanych stancjach i martwią się, czy będą mieć na kolejny miesiąc na czynsz. W dyskontach spożywczych uważnie patrzą na cenę i często kupują nie to, co chcą zjeść, a to na co ich stać danego dnia. Ludzie z tego świata, często bywają wypchnięci na margines społeczny, a właściwie na rubież i nieodwiedzane zaułki społeczeństwa... Państwo daje im głodowe renty, (nawet mniejsze niż 1000 zł na miesiąc) tym samym „użytkując” ich. Renty są za małe, aby żyć godnie, a za duże, aby umrzeć... Osoby te z uwagi na stan zdrowia i przyzwyczajenie do renty nie mają motywacji iść do pracy i tak trwają latami w swoich domach, czasem nawet nie wychodząc z czterech ścian tygodniami, wpędzając się w lęki społeczne i cofanie zdolności poznawczych. Niektórzy z nich posiadają orzeczenie o stopniu niepełnosprawności. Państwo, co prawda, daje dotacje dla pracodawców poprzez PFRON za zatrudnienie pracownika z orzeczeniem, jednocześnie ograniczając możliwość dorobienia do renty niedużą kwotą zależną od aktualnej wysokości przeciętnego wynagrodzenia. W 2023 roku jest to około 4800 zł brutto. Jednak Ci chorzy, z których znaczna część pracuje w ochronie czasem po prawie 300 godzin miesięcznie (sic!) nie wiedzą, że PFRON daje ich pracodawcom ogromne dotacje na stworzenie stanowiska pracy, które co roku są większe i opierają się na średniej krajowej i w 2023 roku może to być nawet ponad 60 000 zł. Oprócz jednorazowej dotacji PFRON współfinansuje pracę takiego rencisty kwotami ponad 2 000 miesięcznie. Dodatkowo, gdy pracodawca zatrudni pewien odsetek ludzi z orzeczeniem o niepełnosprawności zwolniony jest z dużych składek do ZUSu. Również możliwe jest, żeby firma z dużym odsetkiem pracowników tego typu – otrzymała duże zwolnienia podatkowe. Wygląda to świetnie w zamyśle i na papierze. W rzeczywistości jest tak, że większość osób chorych nie wie o wspomnianych benefitach dla pracodawcy. Na wynagrodzenie dostają przeważnie najniższą krajową, często ciężko pracując fizycznie czy umysłowo. Nawet od 3 rano, albo do późnych godzin wieczornych. A największą tragedią tych osób jest to, że nagminnie są zatrudniani w ochronie mienia – na stanowiskach tzw. stróży. Mają często 24 godzinne służby. Zdarza się, że mają tylko 8 – 12h na sen i muszą wracać ponownie do pracy na 24h. Jednak trzeba pamiętać, że nocny tryb pracy jest wielce niewskazany dla osób ze schorzeniami psychicznymi, –gdyż zakłóca on rytm dobowy, ważny dla prawidłowego funkcjonowania człowieka. Również cykl zażywania leków regularnie jest zaburzony, szczególnie, że leki, które zażywają mają często działanie usypiające. Chroniczny brak snu lub spanie nieregularne może powodować nawroty choroby psychicznej. Jednocześnie w Polsce istnieje czarny rynek osób z orzeczeniem. Często firmy z sektora zupełnie komercyjnego zakupują na miesiące istniejących pracowników od spółdzielni i firm z sektora pomocy osobom niepełnosprawnym. Oczywiście Ci pracownicy nigdy nie pracują w tych firmach, a nawet nie wiedzą, że na papierze są oddelegowani do firm komercyjnych. Jednocześnie firmy komercyjne spełniają wymagane normy dywersyfikacji zatrudnionych oraz też minimalizują w ten sposób składki na ZUS czy optymalizują wysokości płaconych podatków. Niestety, Ci co pracują, nawet w kompletnie niesprzyjających warunkach dla ich zdrowia, na stanowiskach najczęściej poniżej ich talentów, kwalifikacji i cech osobowościowych – są szczęściarzami. Gdyż bardzo często pracodawcy, widząc orzeczenie, szybko ich zatrudniają. Nawet jak pracują pilnie wiele lat, czasem nie biorąc ani jednego dnia L4, gdy przychodzi nawrót choroby, w postaci silnej depresji czy psychozy – pracodawcy prawie zawsze po powrocie ich z hospitalizacji, nierzadko trwającej nawet 3-6 miesięcy, od razu wręczają wilczy bilet i wówczas osoby chorujące zostają z niczym. Do tego ich umysły przeszły szkwał, sztorm i kraty przez ostatnie miesiące. Oszczędności się szybko wyczerpały podczas leczenia, a i zdarza się, że nieopłacona stancja przepadła. Jednakże ci opisani powyżej pracujący uważają się za szczęściarzy i praca jest najlepszą terapią dla nich. Dzięki temu czują się potrzebni, są samodzielni, są zmotywowani, aby rano wstać do pracy, a nie spać do 15, muszą się jakoś ubrać, zadbać o siebie i o swój wygląd. Jednak z moich obserwacji wynika, że chorzy pracujący należą do zdecydowanej mniejszości... Bardzo często, gdy pracodawca na początku dowie się, że ktoś miał epizody, nawet jeden, choroby psychicznej lub usłyszy tylko przeklęty i enigmatyczny często termin – „mam schizofrenie” – od razu rozmowy rekrutacyjne się kończą. Też trudno wytłumaczyć dziury w CV w postaci 3 miesięcy, roku, 5 lat. Zdarza się, że medycyna pracy nie dopuści do pracy. Również nagminnie medycyna pracy się zgadza na pracę na

odpowiednim stanowisku pracy, a pracodawca nic nie robi, aby dostosować to miejsce pracy do takiego człowieka z orzeczeniem i pomimo że zgarnia po 60 000 zł na takie stanowisko. Znam przypadki pracowników, którzy pracują w niedogranych szopach jako stróże, z małą farelką lub w upale ponad 30 stopni Celsjusza w lecie i otrzymywali od pracodawcy dosłownie raz na rok jedną zgrzewkę wody mineralnej. W szopie tej nie ma bieżącej wody, nie ma nawet porządnego krzesła, nie wspominając o jakiejś sofie na wyprostowanie kości lub zmianę pozycji – nie ma sof, ani łóżek – bo przecież mają pracować, solidnie pilnować – a nie spać...

Perypetie z klozapolem

Mówi się, że społeczeństwo danego kraju czy grupy etnicznej jest takie, jak traktują ich najsłabsze jednostki. W Polsce, taka prawda, te słabe jednostki są wykorzystywane i oszukiwane – jednym słowem „dymani bez pudła” – określenie dość mocne, ale dokładnie oddaje ten proces. Lekarze i terapeuci prześcigają się w cenach minut konsultacji na portalach internetowych z ofertami pomocy. Z NFZ na terapię się czasem czeka 2 lat i trwa 30 minut maks., raz na tydzień i kończy się po roku, dwóch – tuż po tym jak chory zaufa terapeutce i w końcu się otworzy. Lekarze kształcą się latami, poznają objawy, różne przebiegi i dowiadują się, że każdy przypadek jest inny. A co z tego powstaje – chodzenie na smyczy firm farmaceutycznych, wystawne konferencje o niczym w malowniczych miejscach, czy inne materialne i niematerialne benefity. Pamiętam w latach 2000 modę na jeden lek o nazwie handlowej Rispolept. Nie ważne czy miałeś objawy A, aktywność życiową B, ważyłeś C i obciążenie stresem D i obarczenie genetyczne E. *A inny pacjent zupełnie inne* – zawsze przepisywano Rispolept i to w hurtowych ilościach, postępowali tak szczególnie młodzi lekarze. W latach 2010 nagle Rispolept zniknął z recept a pojawiło się Abilify. I pamiętam 2005 rok, gdy prawie emerytowany psychiatra powiedział, po 1h wywiadzie, który obejmował ważenie, mierzenie ciśnienia i bardzo długą rozmowę ze mną o wszystkim począwszy od tego, co jem, co robię w tygodniu i o chorobach w rodzinie trzy pokolenia wstecz. Po czym rzekł – wiem, że moi koledzy po fachu daliby panu zapewne Rispolept, ale myślę, że pewien starszy lek (trilafon) będzie odpowiedni dla pana. I sprawdziło się, odstawiwszy Rispolept nagle przestałem spać w dzień na pulpitych sal wykładowych, zacząłem rozumować na nowo, jak przed zachorowaniem. Ukończyłem dwa fakultety nawet na politechnice. Ba, ożeniłem się i na trilafonie spłodziłem pierwsze dziecko. Myślicie, że tak było i już nie jest – to była patologia. Jeszcze dwa miesiące temu jak przed laty widziałem dziwnie ładnie ubrane, pachnące, głupiutkie młode panie wchodzące chyłkiem do gabinetów lekarskich na kilka minut. Bez kolejki, bez skrupułów i wychodzące szybko również chyłkiem z uśmiechem na twarzy – że wyrobi się ponownie normę sprzedaży...

Powiemy przecież my – zdrowi - ich utrzymujemy – mają renty... Wygląda to tak, że raz na rok, dwa lata, najdłużej trzy, a szczęściarze dożywotnio – muszą stawać na komisji ZUS. I wtedy wypachniona pani doktor orzecznik, po góra trzydziesto minutowej rozmowie, a nawet dziesięć minutowej – decyduje czy chory jest chory... Czasem lekarz to okulista, czy laryngolog. Widzi takiego brudnego, jękającego się pacjenta, który specjalnie nie mył się tydzień, a z szafy wyjął najgorsze swoje ubrania... Pracuje Pan? - Nie, no może czasem dorywczo... Jest Pan aktywny fizycznie? No staram się? Jak ze snem? itd. itd. w ten deseń. Po kilku minutach... Lekarz mówi, to wszystko, decyzja przyjedzie pocztą w przeciągu 14 dni. Chory akurat ma 100 do końca miesiąca, a jest dziesiąty. Czeka na decyzję, zapożyczając się często u innych rencistów, rodziny i znajomych... Jest w końcu decyzja. ODMOWA. No tak od piętnastu lat miał rentę, i nagle jest zdrowy – piszę odwołanie, jest sąd i dodatkowa komisja trzy osobowa, w tym dopiero teraz psychiatra. Dla odmiany chory zapomniał się wystylizować, przez pomyłkę umył się poprzedniego dnia... Pracuje Pan? - Tak, jestem stróżem... Jest Pan aktywny fizycznie? - Dużo śpię, nawet po 16

godzin na dobę, ale próbuje żyć normalnie... itd. itd. Teraz biegli debatują i jest pieczęć PRYZNANO rente. Teraz poczekać do pierwszej transzy. Odwołanie, sąd i komisje zajęły tylko rok... ZUS przelał 15 tysięcy za miniony rok należnej renty. 10 tysięcy to długi, 2 tysiące odsetki, za 2,5 tysiąca w końcu może kupić np. komputer. A reszta przepił w jeden dzień tanimi alkoholami, ze szczęścia, z innymi rencistami co pomagali mu w niedoli przez ostatnie miesiące...

Zamarkowana Kulminacja

Fundacje, stowarzyszenia – nazywane w Polsce NGO (Organizacje Pożytku Publicznego) też często wykorzystują i oszukują - „dymają” chorych i potrzebujących pomocy – i to nagminnie. Polega to na tym, że nie pomaga się bezinteresownie, długofalowo, w taki sposób, aby realnie wspierać chorych, co powinno być głównym celem działalności tych organizacji. NGO pomagają poprzez granty i projekty. Które trwają najdłużej 2 lata i są zawsze celowe. Mamy np. 10 tysięcy na projekt celowy – poprawienia aktywności fizycznej chorych. To mieli się w ten sposób, że trzeba opłacić głównego koordynatora na etacie i 3 osoby na umowę o dzieło. Ktoś musi wypełnić papierki zgłoszeniowe, a potem sprawozdanie. Ktoś musi przeprowadzić akcje dwa wyjścia do teatru 30=stu osób przez rok. Ktoś inny ma zrobić projekty, stronę WWW, wielkie akcje, kupić reklamę w środkach masowego przekazu. Wszyscy są zarobieni, szczególnie że kupią na wyjścia napoje, przekąski, kawę itd. itd., której Ci chorzy nigdy nie widzą. Ba, kino daje im w cenie kilka biletów ekstra. Rachunek na reklamę podbija się inną reklamą samego Stowarzyszenia czy Fundacji i ich innych działań statutowych. Robi się plakaty ekstra, czy wizytówki – które będą służyć przez 10 lat w kolejnych projektach. Wszystko świetnie. Jest huczne wyjście do kina, chorzy wypełniają ankiety, że było super, bo nigdy nie byli w dużym mieście i to w kinie! A czasem wystarczy, że się podpiszą, bo NGO zebrał tylko 5 osób, a nie 30. Trudno.. w sprawozdaniu wpiszę się powód np. że było za mało czasu i funduszy. I wykonano zadanie nie w 100% a 30% - ale to i tak świetnie... Chorzy mówią w tym czasie innym chorym, że jest świetne stowarzyszenie i byli pierwszy raz w życiu w kinie. Wtedy inni chorzy mając stare broszury, szukają informacji o tych wspaniałych wyjściach do kina. I co? Strona już nie działa, po akcji nie ma śladu. Bo projekt był tylko przez rok. I pomimo, że w drugim roku było naprawdę 100 chętnych – to nic! Grant się zakończył i może za kilka lat się uda wygrać konkurs na inny projekt – tym razem do ZOO. A teraz wracajcie do domów. Forsa została zmielona. Koordynator ma pracę, Ci na umowę zlecenie, nierzadko też chorzy z orzeczeniem mają na waciki...Odpryskiem lub skutkiem ubocznym całej imprezy było tych pięć osób co odwiedziły kino, które z drugiej strony za te 10 000 zł by kupiłyby sobie 5 telewizorów i kino zrobiłyby w domu. Albo kupiły by sobie książki, muzykę, ba nawet ubranie, bo chodzą już 5 lat w jednym płaszczu, a ziemniaki kupują tylko, gdy są poniżej 69 groszy, nie więcej...

Punkt krytyczny

A jacy są sami chorzy? Myślicie o brudnych, śmierdzących osobach na ulicy – mówiących do siebie? To pewnie bezdomni, alkoholicy, narkomani – to Ci, co jednak przegrali. Myślicie o tych informacjach prasowych, o kolesiu z siekierą, który zabił kogoś i był niepoczytalny. Zdarza się i tak, ale badania i statystyki pokazują, że tylko jedynie znikomy procent chorych robi krzywdę innym – niestety częściej robią w psychozie lub głębokiej depresji krzywdę sobie. Znam historię wyrwania sobie wszystkich zębów obcęgami, bo było podejrzenie nadajników szpiegowskich, czy od Obcych w zębach. Podobnych historii jest masa. A ile samobójstw czy

śmierci. Śmierci pod kołami samochodu, bo rozkojarzenie chorego i mus ucieczki przed szpiegami. Śmierci z wycieńczenia mieszkania w lesie, bo wszyscy knują przeciwko mnie. Śmierci po skoku z klifu w przepaść, bo jestem supermanem i polecę. Z drugiej strony samobójstwa, w depresji lub w tzw. depresji popsychozytycznej. Zdarzają się samobójstwa czy samookaleczenia. Znam takie osoby... Wielu moich znajomych tak odeszło, zażywając dziesiątki tabletek naraz w błogiej ciszy... Lub w samotnej piwnicy na sznurze. Samochodem też można uderzyć w drzewo. Nie mówiąc o żyletce, golarce i wodzie w wannie. Nawet na kłamce i sznurówce... – uwierzcie mi – da się...

Didaskalia choroby

A zanim się ktoś targnie. W młodości jest zdolny, odcytany, ma pasję – czasem stroni od innych. Lub wręcz odwrotnie jest towarzyski, wysportowany i silny fizycznie. Pochodzi z domu mecenasa, czy komendanta policji, robotnika, czy artysty. Każdy może zachorować... Istnieje tu pełne równouprawienie. Bogaty czy biedny: U mężczyzn do zachorowania dochodzi statystycznie wcześniej niż u kobiet, bo między 16 a 25 rokiem życia. Kobiety natomiast między 25 – 30 rokiem życia. Jednak to statystyka. Znam osoby, które zachorowały dopiero po 50 lub nawet poniżej 16 roku życia. Wszyscy spotykają się w jednej sali, jednego oddziału, jednego szpitala. Ten, co pali, ćpa i pije – i najchętniej by wszystko wszystkim ukradł, bo głód, ale jutro wpadnie tzw. ziomek z nową dostawą narkotyków na odwiedzin. A obok leży syn inżyniera, który czyta książki, a w szkole był primus inter pares. A obok na sali, jest córka prezenterki TV ze sztalugą i czasem dostaje przepustkę na egzaminy na architekturze. Na korytarzu ze słuchawkami maszeruje znany raper. A obok jak zombi na wózku jest wożony przez pielęgniarkę, ten co w psychozie skoczył z klifu – wczoraj go karetka przywiozła. Złamane biodro, jedno oko wypłynęło, obie nogi bezwładne. Ale przez łzy się śmieje – bo już nie musi uciekać.

Te wszystkie osoby poznałem osobiście – i gdy je wspominam, wtedy, pojawia się ła. Potem wkraczają w dorosłość. Z nieukończonych studiów, zostaje indeks na 1,2 czy 3 roku, a nawet 4. Bez zawodu. Z codzienną garścią leków – neuroleptyków, stabilizatorów, antydepresantów, benzodiazepinów. Ospali, głodni, nieumiejący zapamiętać nawet tego, co przeczytali przed chwilą w gazecie, czy książce. Wiecznie zmęczeni i oziębli – z ograniczonymi i spłyconymi reakcjami. Bardziej lub mniej jak zombi. A najgorsze, że często tak już do końca swojego życia. Tylko niektórym udaje się żmudnie wydobyć z tego. Bardzo rzadko ktoś wskoczy na oś ludzi sukcesu i zapomina o wszystkim, a ich tzw. remisja trwa lata. A nawet jak się uda, mają piętno chorych psychicznie, biorą leki przeważnie i tak, bo boją się epizodu, boją się znowu odlecieć. Skrywają tajemnicę choroby, na randkach, w pracy, przed dalszą, a nawet najbliższą rodziną. Zdarza się, że po 20 latach remisji, względnego życia, choroba atakuje ponownie, bo stres, bo śmierć w rodzinie, bo mobbing w pracy... Nigdy nie znają dnia ani godziny, gdy znowu znajdą się w niezamykanych toaletach i prysznicach, w pokojach bez klamek i widoku nieba w kratkę. A i tak w większości przypadków już się nie udaje wrócić na oś zdrowych. I bujają się miesiącami po szpitalach, hospitalizacjach latami. Od nadmiaru leków aż fizycznie ciało śmierdzi. Słyszysz się głosy we własnej głowie, żeby się w końcu zabić, bo to wszystko nie ma sensu. I pomimo dwóch prób samobójczych nieudanych, czasem się wątpi. I modli, aby minęła ta chęć wyskoczenia z balkonu, czy wiele razy chwyta się żyletkę i ją odkłada na bok... W pewne dni, gdy traci się sens walki dalej.

Dialogi z lustrem

Powiesz czytelniku, że nie masz nas obok siebie – że pracujesz z „normalnymi” czy zdrowymi, w kościele widzisz tylko ładnie ubranych, porządnym sąsiadów. A Twój szef, czy podwładny nigdy w życiu nie ma takich problemów, gdyż od wielu lat go znasz i jest bardzo dobrym specjalistą w swojej dziedzinie. Sekretarka czasem jest smutna, czasem za dużo chowa się w toalecie, ale można na niej polegać, bo ma dar uporządkowania, jest skrupulatna i punktualna - szanuje swoją pracę... zawsze jest 30 minut przed czasem w pracy i ostatnia wychodzi. W swojej karierze spotkałem wiele osób w szpitalach, na terapiach, klubach pacjenta. W palarni zaprzyjaźniłem się z cynglem mafii pruszkowskiej. Czasem gdy zabrakło mi papierosów, pewien wysoki oficer Wojska Polskiego częstował mnie bardzo drogimi papierosami. Z drugiej strony pewna była już żona kapitana żegluga wielkiej, nigdy nie chciała poczęstować Camelami, na osobności powiedziała, że w tych Camelach ma skręcane papierosy, z najtańszego tytoniu i się tego wstydzi, bo po odejściu męża ze względu na jej choroby, musi bardzo oszczędzać na rencie. Był też ordynator psychiatrii z oddalonego miasta, który się leczył daleko od domu, bo przez całe życie ukrywał fakt choroby, bo możliwe, że straciłby pracę. Był też członek Zarządu Stoczni Gdańskiej ze złotym zegarkiem, który trząśniętym się na detoksie alkoholowym. Na odwiedzinach poznałem jego żonę ubraną w drogie futro i piękne dwie córki. Był kompozytor przed tournée po Japonii, który przyszedł się wzmocnić i uciec od zgiełku i hałasu miasta. Był aktor z pierwszych stron gazet, którego showbiznes się pozbył, po kolejnej psychozie – bo nie będą ryzykować drogich dni zdjęć filmowych, gdy się nie pojawia. Był bogaty inżynier i jednocześnie hacker, co prostytutki podające się za jego ciocię, dziwnie długo spędzały w męskiej ubikacji z nim. Była architektka krajobrazu zatrudniająca 30 osób. Była studentka architektury, córka znanego architekta, która nienawidziła tych wszystkich zajęć dodatkowych, na które woził ją ojciec od czasu kiedy cokolwiek pamięta, i miała dylemat, czy by nie zrezygnować ze studiów na 5 roku, bo to ojciec chce, a ona nie, aby zostać architektem. Był bardzo bogaty właściciel firmy deweloperskiej, który z budów uciekał czasem na plażę, aby być sam i troszkę popłakać. Byli narkomani, którzy lepiej znali leki niż niejeden lekarz, czy farmaceuta i omawiali jak i u kogo, można załatwić kolejną działkę, czy receptę apteczną. I wielu wielu innych, szarych, znanych, bogatych i biednych. Którzy zachorowali daleko w morzu na wachcie; w Londynie u bogatego dyplomaty chińskiego; w Waszyngtonie, gdzie jednak nie zostali pomimo propozycji bycia ratownikami oceanicznymi, czy propozycji studiów na Columbia University z dużym stypendium od Polonii. Zachorowali, mając 16, 22, czy 33 lata. Mając już rodziny, dzieci. Mając wiele lub niewiele. Każdy z nich tego nie chciał i to odmieniło im zupełnie życia, niestety na gorsze. Potem oni są wśród nas – widzisz ich codziennie – niektórzy walczą lepiej lub gorzej, jedni Ci o tym powiedzą a inni nie.

Rozwiązanie puszkii Pandory

Pamiętaj, Ty też możesz zachorować... w każdej chwili... Schorzenia psychiczne zostały uznane za jedną z kilku chorób cywilizacyjnych. Z dużą dynamiką wzrostu, jeszcze 10 lat temu wskaźnik pokazywał, że około 4% zachoruje, dzisiaj patrząc na nasze dzieci i młodzież, można powiedzieć, że wskaźnik przekroczył już 10%. Powodów jest wiele, jednym z nich jest pośpiech, stres, pogoń za konsumpcjonizmem, brak dialogu w domach, brak przerw na oddech, zalew narkotykami i syntetycznymi dopalaczami, których podobno kilka w każdym dniu zalewają świat w nowych, nieznanymi postaciami. Na końcu niestety social-media. Fb, Tik-Toki, Snapchaty, na których trwa nieprzerwany wyścig, kto piękniej wygląda, ma droższą kreację, czy gdzie to nie był na wakacjach.

Monologi z diabłem

Na koniec o otoczeniu chorych. Z nimi choruje cały dom, cała rodzina, ich dzieci czy wnuki, współpracownicy w pracy, znajomi dalsi i bliźsi – ale inaczej... Żona żyje w ciągłym strachu kiedy będzie ponownie nawrót choroby – żyje z tykającą bombą, która tykając uśmiecha się, opiekuje się dziećmi, pracuje, nie rzadko utrzymując ją i dzieci. Gdy on nie śpi, ona również nie może zasnąć. Ma wspomnienia poprzednich psychoz męża, depresji, prób samobójczych – to wszystko się pamięta i jest jak nocny koszmar, o którym z biegiem lat się zapomina. Jednak w środku nocy, czy dnia koszmar wraca – ale to był tylko sen. Jednak któregoś dnia - następuje wybuch. Ponownie są telefony od znajomych, z pracy, że jej mąż dziwnie mówił, widziano go pod burdelem, czy wydał całą pensję i zadłużył karty kredytowe na zbędne kompulsywne zakupy ubrań, gadżetów elektronicznych, czy nawet samochodów na raty. Czasem dzwoni nieznany człowiek, mówiąc że jest przyjacielem męża i – czy Pani odda długi męża, bo prosił i mu dałem 50 000 zł. I ona modli się, aby nie zastawił ich domu, czy sprzedał u notariusza pod kasynem w Warszawie. A on tylko wyszedł w sobotni rano po papierosy i nie wrócił. Podobno śpi w namiocie na plaży, łązi z bezdomnymi w dziwnych ubraniach i zaczyna przechodniów o papierosy, czy kilka złotych na bułkę; albo zagaduje bez powodu. Jak ona dzwoni do niego to słyszy tylko potężne wyzwiska, że to przez nią wszystko, że nie może dłużej tak żyć! Ubliza jej od największych... Ona nie wie co robić, prosi znajomych o pomoc, oni go gonią po nocach po brukach miast, a nawet zastępach leśnych. A on ucieka jak zaszczute dziecko, sam bez pieniędzy, głodny niewyspany. Wszyscy mówią mu przez telefon, jak jeszcze go nie zgubił - że może do lekarza, może zastanowisz się nad szpitalem – wróć do domu błagam. A w domu dzieci zdezorientowane, bo przecież nie mówi się że ich ojciec, matka leczą się psychiatrycznie. Dorośli myślą, że to trudne dla dziecka; że jest jeszcze za małe. Również, nie robi się tego, bo przecież jak to się wyda, to cała dzielnica, cała klasa, będzie z nich szydzić – Ale dzieci nie są głupie, widzą więcej niż dorośli podejrzewają. Widzą sterty leków w szafie. I to, że tata codziennie bierze jakiś lek. –Tata ma rak a? Czy tata umrze? – myślą sobie. Co to za leki w końcu googlują ich nazwy, bo nie wiedzą, na co naprawdę tata choruje. Martwią się, widzą różne stany, gdy ich ojciec nagle przestaje zachowywać się i wyglądać jak ich tatuś. Duszą to w sobie, coś tam konsultują z rodzeństwem starszym – przeżywają traumę...

A co w pracy tatusia? No nic, tylko zanim zabrał go radiowóz, rzucił monitorami w ściany na tzw. openspace (przyp. autor duża przestrzeń biurowa stosowana w korporacja z tzw. kubikami, czyli kartonowo-szklanymi małymi obszarami pracy dla każdego pracownika). Gadał od rzeczy i wysłał mejla adresowanego do wszystkich paru tysięcy pracownika swojej korporacji, że są pieprzonymi hipokrytami, nie nadającymi się w większości na swoje stanowiska; ma dość i pieprzy ich i taką pracę!

Od paru tygodni widziano, że coraz bardziej dziwnie się zachowywał, nie wiedzieli co robić, chcieli mu jakoś pomóc, ale z dnia na dzień, z godziny na godzinę coraz bardziej się go bali – a on niemo wołał o pomoc. Zauważył, że jakoś jest mniej lubiany, coraz mniej osób chce z nim pić kawę poranną przy ekspresie. Na wyjścia na lunch (przyp. autora - posiłek w czasie pracy na mieście) nagle go nie zaproszono. Był sam. Roił urojenia. Aż wybuchło... Trzask, i poleciał cały laptop na ściane. Uspokój się - robiło się niemała zamieszanie w biurze – chcemy Ci pomóc, nie bój się!. Ja się boję? Ja dziwnie się zachowuje? – krzyczał - patrzcie na siebie bezduszne roboty... Dobra koniec – zdenerwowany menadżer chwytą za komórkę i wybiera numer do ochrony budynku...

Sceny z Piłatem

Oczywiście prawo wiele lat temu zapewniło artykuł z paragrafem, który mówi, że jeżeli człowiek stanowi zagrożenie dla siebie i innych – można go leczyć bez jego zgody... Rozprawy są zaoczne, jednak żona dzwoni na 112 – słucham – mąż zaginął, jest niebezpieczny dla siebie i otoczenia – zdemolował pod moją nieobecność nasze mieszkanie, sąsiedzi koszmarnie się boją! Dzieci w bloku od tygodnia nie wychodzą z domów – wszyscy żyjemy w strachu... No tak, ale my nic nie możemy zrobić – odpowiada policja. Nawet w systemie widzę, że mąż był notowany i dostał mandat wczoraj, bo oddawał mocz w miejscu publicznym na pomnik na skwerze. Ale zachowywał się normalnie. Zresztą to dorosły człowiek... Lekarz by musiał jechać na interwencje i orzec niepoczytalność, ale to nie do zrobienia – to tak nie działa proszę Pani, że możemy zawinąć człowieka z ulicy bo inna osoba twierdzi że stanowi zagrożenie. Niestety my nic nie możemy zrobić... A właściwie to gdzie mamy przyjechać, gdzie jest mąż? Nie wiem – odpowiada bezsilna żona i łkając odkłada słuchawkę.

Musiła uciekać z dziećmi do rodziców – bo boi się o nie i o swoje życie – ale nadal kocha, martwi się po nocach, gdzie on może być. Czy w burdelu, czy z żułami w jakiś pustostanie, czy głodny leżący na bruku dużych miast. Czy gubi się właśnie w lesie – biegać przed siebie... Wszyscy chcą mu pomóc, a on nie przyjmuje pomocy. Bo oni spiskują, chcą mnie zamknąć, to oni się myślą – jak mantrę powtarza uciekając na oślep.

Istny high-life, on żyje chwilą – zakupy, podróże, rozdawanie innym ubrań, pieniędzy, drogie alkohole na mieście... Carpe Diem!

Ale z każdą chwilą w wyniku psychozy tracąc setki tysięcy powięzań w swoim mózgu, który spala się jak jungla od napalmu... obsuwa się w przepaść.

Spokój w kaftanie bezpieczeństwa

W końcu jego samochód mknący ponad 200 km/h po autostradach, bezdrożach niewiadomych wsiach i miastach. W końcu zatrzymuje się nie wiadomo gdzie – koniec paliwa. Wysiada i idzie dalej. Coś przeskrobał małego lub większego. Albo niemo wołając na pomoc, ostatkiem sił, nie śpiąc od paru dni widzi komisariat policji. Tu będzie bezpieczny. Ale go zamkną i aresztują, niechybnie zawiozą do psychuszki. To rozkłada posłanie na parkingu z kurtki i kładzie się – pod komisariatem chyba będzie bezpieczny. Spędzi noc i pójdzie dalej... Pech chciał że najbliższe miejsce do budynku policji to miejsce komisarza. Po 10 minutach sam komisarz zaprasza go do siebie w eskorcie 3 policjantów. Krótka rozmowa, sprawdzają dowód na tzw. bębnie. No tak ma złote papiery... - Co tam ma pan w torbie? My się panem zajmiemy. Dwóch tajniaków w nieoznaczonym aucie zawozi go do pobliskiego szpitala na oddział psychiatryczny. Tam, lekarz widząc go z podkrążonymi oczami, ubranego w białe spodnie w czarne kropki, w kobiecych sandałach i czerwonym moherowym berecie z znalezionym gdzieś w śmietniku. Nie musi już o nic pytać. A bełkotliwe teorie i wielowątkowość opowieści – utwierdza ostatecznie... Już wie wszystko. Musimy pana przyjąć na oddział – stanowczo ordynuje starsza lekarka. Dochodzi do bijatyki, obrywa zupełnie niewinny drugi lekarz, izba przyjęć zupełnie zdemolowana... Nadchodzą kolejni funkcjonariusze. W kilku naraz powalają go na ziemię i duszą policyjnym trepem... Cudem nie wciskają mu krtani, gdyż ostatnim tchnieniem świadomości przekręca szyję na bok. Między czasie strzał iniekcji z haloperidolem i usypiaczem...

Budzi się kilka dni później, w szpitalu psychiatrycznym, na oddziale tuż przy dyżurce pielęgniarek – w kaftanie bezpieczeństwa, przywiązany do szpitalnego łóżka. Gdzie jestem? - pyta z wyschniętymi wargami.

Akt końcowy

Na oddziale, nadpalony mózg lekarze stawiają na nogi... Odurzony neuroleptykami i innymi pigułkami szczęścia – powłóczy nogami po korytarzu jak Frankenstein, albo śpi. W zatłoczonym oddziale, w zatęchłych pomieszczeniach. Myję się z trudem w łazienkach bez zamków w drzwiach i mało myśli, niebo widząc miesiącami tylko zza krat...

Potem jest mozolne podnoszenie się z kolan, strach przed spojrzeniem w oczy skrzywdzonym – żonie, współpracownikom, kolegom i sobie w potłuczonych drobinach lustra.

I wtedy zostawszy sam w domu, odpiął pasek ze spodni, wszedł na taboret, zamocował skrupulatnie uprząż paska na haku od żyrandola... Chwile podumał i zaczął płakać...

Postówie

Każdy, ale to każdy – ma w sobie nutkę „szaleństwa”, która detonuje się pomału w wyniku stresu w nie ulubianej pracy, kłótni rodzinnych, osamotnienia nastoletniego i traum z przeszłości – które nagle skupiają się w soczewce kryzysu i dochodzi do zapłonu.

I ty możesz być kolejnym, który będzie - tam.

Gdańsk, 15.09.2023

Pseudonim: **JaPA**

www: web.puczat.pl/wp/blogs/japa



[autor: szelll - <https://szelestciszy.selim.pl/>]